

Zbigniew Czarnuch

Notatka z dwu wypraw badawczych nad Noteć na teren pogranicza wielkopolsko-nowomarchijskiego

Nadwarciański Rocznik Historyczno-Archiwalny nr 16, 435-438

2009

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach
dozwolonego użytku.

Zbigniew Czarnuch
Witnica

Notatka z dwu wypraw badawczych nad Noteć na teren pogranicza wielkopolsko-nowomarchijskiego

Pan Dietrich Handt landsberczanin tropiący dzieje Nowej Marchii zaproponował mi udział w wyprawie badawczej do Chełstu w dniu 15 lipca 2008 roku. Miejscowość ta w okresie międzywojennym przez Niemców traktowana była jako najdalej na wschód wysunięta wieś Nowej Marchii. Celem naszej wyprawy była weryfikacja doniesienia, jakoby tuż przed wybuchem II wojny światowej miał się tam znajdować rodzaj obozu przejściowego, czy punktu rejestracyjnego dla Niemców z Polski. Mieli to być uciekinierzy, którzy w warunkach rozbudzonych w tym czasie po obu stronach granicy nacjonalizmów i popularności Hitlera wśród mieszkających w Polsce Niemców – nazistów, w atmosferze powszechnej szpiegomanii i w obawie przed represjami przed Polakami, mieli uciekać przez zieloną granicę do Niemiec. Dietrich Handt miał potwierdzenie tej wiadomości w postaci informacji udzielonej mu przez autora książki o Stanowicach Waltera Krachta, który opowiadał, jak krótko przed wybuchem wojny przybyła do Stanowic większa grupa Niemców z Polski, rozlokowanych w sali gospody i szkole.

Po okresie rozbiorów i po upadku Napoleona Chełst był wsią leżącą na granicy Brandenburgii i Wielkiego Księstwa Poznańskiego usytuowaną w całości po stronie wielkopolskiej. Po ustanowieniu granicy z II Rzeczypospolitą i Republiką Weimarską granicę w rejonie Chełstu odtworzono, ale poprowadzono linią rzeczki o nazwie Miała, w wyniku czego wieś została przepołowiona i podzielona na polski Chełst i niemiecki Neuteich.

Gdy dotarliśmy do celu podróży spytałem zastanego przed miejscowym sklepem starszego pana, który jak się okazało urodził się tutaj przed wojną i interesuje się przeszłością wsi, czy słyszał coś na interesujący nas temat. Okazało się że nie słyszał, ale odesłał nas do swej starszej od niego znajomej, którą zarekomendował jako najbardziej rozeznaną w tej materii, bowiem we wsi mieszka nieprzerwanie, a przed wojną miała kilkanaście lat i znając język niemiecki kontaktuje się z przyjeżdżającymi tutaj Niemcami z Neuteich. Udaliśmy się pod wskazany adres. Starsza pani, doskonale pamiętająca różne szczegóły z życia tej wsi nic jednak na interesujący nas temat nie słyszała. Zauważyła tylko, że jeśli tak było, to Niemcy z Polski mogli się przedostawać przez zieloną granicę pod osłoną nocy i mało kto o tym mógł wiedzieć.

Starsza pani przedstawiła nam swego krewnego pana Jerzego Weyna, syna przedwojennego i powojennego nauczyciela z tej wsi Mariana Weyny. Pan Wey-

na wypożyczył mi dwa cenne opracowania na temat dziejów tej wsi i jej okolic. Pierwszym jest znakomity obszerny reportaż Piotra Zielińskiego dokumentujący życie międzywojennego pogranicza w tych stronach, opublikowany w roku 1986 w tomie *MO z różdżką* w książce z cyklu *Ekspres Reporterów*. Drugim jest dwuczęściowe opracowanie historii i współczesności tych okolic autorstwa Danuty Zabielskiej pod tytułem *Zapuszczamy korzenie* wydane w latach 1998-2004. W żadnej z nich nie znalazłem jednak wzmianki na interesujący nas temat.

Zainteresowany problemem oznakowań granicy spytałem pana Weynę o los granitowych słupów granicznych z wykutymi literami P(olska) i D(eutschland) oraz charakterystycznymi punktami i liniami informującymi o przebiegu linii granicznej. W odpowiedzi usłyszałem, że po wojnie zostały wykopane i zgromadzone w Chełście na jednym stosie, a następnie wykorzystane przy budowie nawierzchni jednej z ulic tej wsi. Ostatnio podczas budowy dojazdu do swego domu znalazł kilka takich słupów i znajdują się w jego ogrodzie w pobliżu miejsca na ognisko.

Kierując się informacją że podczas głośnego odtransportowania z Niemiec na granicę z Polską w roku 1938 około 17 tys. Żydów z polskim obywatelstwem, z czego ponad 9 tysięcy przewieziono w rejon Zbąszynia, spytałem czy także nie zostali przywiezieni do przejścia granicznego w Chełście. Starsza pani odparła że nie, ale słyszała, że Żydów przywieziono do granicznej stacji kolejowej w Drawskim Młynie, ale w tej sprawie należy skontaktować się z panią Moniką Dorn związaną rodzinnie z dziejami tej stacji, przy której mieszka do dziś.

Do Drawskiego Młyna wybrałem się pięć dni później. Dom pani Moniki Dornowej znajduje się w lesie z dala od stacji, ale w pobliżu kolejowych torów. Tutaj znalazłem potwierdzenie informacji z Chełstu na temat transportu Żydów z Niemiec. Pani Dornowa miała wtedy kilkanaście lat, była po kursie Polskiego Czerwonego Krzyża i dlatego została wraz z koleżankami zaangażowana do pracy na terenie szybko założonego tu obozu, więc pamięta jak to było. Pewnego jesienno-poznańskiego dnia (z literatury przedmiotu wiemy, że było to w ostatnich dniach października 1938 roku) do polskiego zawiadowcy stacji kolejowego punktu granicznego w Drawskim Młynie zatelefonowano z niemieckiego Krzyża, że wysyłają pociąg z turystami udającymi się do Polski. Wkrótce pociąg pojawił się na stacji i Niemcy zaczęli z niego wypędzać mężczyzn, poczym pociąg pusty powrócił do Krzyża. Mężczyźni okazali się być nie turystami, ale kilkusetosobową grupą Żydów wypędzonych z Niemiec. Miejscowa jednostka wojsk ochrony pogranicza powiadomiła swych zwierzchników i wkrótce pojawił się w Drawskim Młynie oddział kwatermistrzowski z namiotami, polowymi łózkami i polowymi kuchniami. Obóz dla wypędzonych rozbito na pobliskim polu na skraju lasu w pobliżu dworca. Pani Dornowa opowiadała ze współzuciem o rozpaczyci ojców rodzin, których rozdzielono od żon i dzieci. Część osób rozmieszczono w okolicznych miejscowościach w tym w Pęcokowie. Moja rozmówczyni z dezaprobatą mówiła o przypadkach, w których gospodarze niektórych domów z niechęcią odnosili się do wypędzonych Żydów utrudniając im życie. Krótko potem obóz został zlikwidowany. Mówiono w Drawskim Młynie, że losem wypędzonych miał się zainteresować przedstawiciel środowiska żydowskiego w Szamotułach, właściciel młyna Herbert Kerpel, który ich stąd miał zabrać.

Zadzwoiłem do Muzeum „Zamek Górków” w Szamotułach, ale tam sprawa obozu w Drawskim Młynie nie była znana. Pani kustosz Elżbieta Ratajczak skontaktowała mnie z mieszkającym w Szamotułach synem młynarza panem Pawłem Kerpelem. Mój rozmówca miał wtedy 9 lat i pamięta, że w domu była mowa o Drawskim Młynie i zaangażowaniu rodziców w organizowanie sieci ludzi dobrej woli wykazujących wolę pomocy w postaci rozprawienia ludzi z tego obozu po Polsce i w emigracji, w tym do Izraela. W tej grupie byli także ich krewni. Pan Paweł Kerpel zobowiązał się do nawiązania kontaktów z tymi którzy mieszkają w Izraelu i jeżeli znajdzie jakieś bliższe wiadomości przekaże je Muzeum w Szamotułach. Na moją sugestię czy przypadkiem Żydzi z Drawskiego Młyna nie zostali przewiezieni do obozu w Zbąszynie, pan Paweł Kerpel nie wykluczył takiej możliwości, pamięta bowiem, że w domu także często w tym czasie mówiono o Zbąszyniu.

W Zbąszynie – jak pisze Waclaw Czuchwicki – analogiczny obóz żydowski istniał ponad 9 miesięcy, do sierpnia 1939 roku. Żydom nie wolno było miasta samowolnie opuszczać. Do tego czasu 6244 osób w nim zarejestrowanych znalazło schronienie w Polsce, 1949 osób powróciło do Niemiec, 898 wyemigrowało a 186 nie mając gdzie wyjechać pozostało w mieście. Dane czerpię z opublikowanego w listopadzie 2007 roku tekstu tego Autora w Internetowym Kantorze Wydawniczym Muzeum Regionalnego Ziemi Zbąszyńskiej i Regionu Kozła w Zbąszyniu.

O Żydach mieszkańcy Drawskiego Młyna i okolic usłyszeli jeszcze na początku lat czterdziestych, kiedy zwieziono ich do wsi Łaski. Tutaj na bagnach cieklu wodnego zwanego Strugą kazano im kopać stawy rybne, do dziś zwane Żydowskimi Stawami.

Moja rozmówczyni wspomniała przy okazji, że w latach wojny pewnej nocy do ich zagrody przybyli trzej polscy oficerowie w mundurach marynarki wojennej. Byli to uciekinierzy z oficerskiego obozu jenieckiego w Woldenbergu / Dobiegniewie. Prosił o cywilne ubrania. Potem mówiono jednak, że uciekinierów tych Niemcy ujęli.

Spytałem panią Monikę Dornową, czy nie zachowała się w jej domu jakaś pamiątka z tamtego czasu. Niestety nie. Z chwilą wybuchu wojny, kolejarze po zniszczeniu torów wraz ze swymi rodzinami tej stacji zostali ewakuowani aż za Lwów. Po powrocie zastali dom rozgrabiony. Potem w styczniu 1945 roku gdy na stacji pojawiły się oddziały Armii Czerwonej, jej rodzina została ponownie ewakuowana, bowiem Sowieci w ziemiankach w pobliskich lasach urządzili wielkie magazyny amunicji, do których poprowadzono nawet specjalnie wybudowaną bocznice kolejową. Do dziś liczne ślady po tych magazynach oglądać można w lasach pomiędzy Drawskim Młynem a Drawskiem. Gdy mogli do domu powrócić ponownie zastali zagrodę zdewastowaną i ograbioną. Resztki swego dobytku rozpoznawali potem po okolicznych gospodarstwach. Dornowie zostali wkrótce przeniesieni służbowo na stację Górki Noteckie, gdzie mieszkali przez dwa lata, po których powrócili do Drawskiego Młyna.

Na zakończenie mojego pobytu w Drawskim Młynie, gdzie zostałem bardzo gościnnie podjęty i zaproszony na kolejne spotkanie, zostałem obdarowany numerem pisma wydawanego przez księdza proboszcza Piotra Matuszewskiego w

Drawsku pod tytułem *Drawskie Promyki* nr 3/2007, w którym znalazłem wspomnienia pani Moniki Dorn z informacjami które dane mi był z jej ust usłyszeć na żywo i które tutaj zamieściłem.

Jak widać z tego doniesienia opracowanego z przypadkowej okazji odwiedzin u mnie pana Dietricha Handta, mieszkańcy terenu dawnej polsko-niemieckiej granicy, tak szczególnie doświadczeni przez historię, zasługują na dalsze zainteresowanie ze strony regionalistów pracujących nad przeszłością pogranicza. Jeszcze żyje garstka świadków dziejowych wydarzeń z 30. i 40. lat XX wieku i mamy tu do czynienia z koniecznością wyścigu z czasem.